DJABEŁ



KRAKÓW 15 Marca 1877. ROK 9. Nr. 5.

PRZEDSTAWIENIE „HALKI."

Po jednej stronie w kulisie.

Brawo! brawo! tak ślicznie, że nie idzie dalej!
Będziemy trzykroć z rzędu **Halkę** przedstawiali.
Szkoda, że teraz **Moniuszko** z grobu wstać nie może,
Bo pewnieby rzekł do mnie: „Dzięki dyrektorze.“
Kraków ma więc **operę** — bez opery lwowskiej!
Morozowicz, Wierzbicka, Eiszporn, Ignatowski,
Płaczkowska, ho! ho! ho! — Zaraz dam **Freischitza!**
Jeżeli się publika tak **Halką** zachwyca,
Cóż to będzie dopiero, gdy zanucą **smoki**...
A **recenzent** ich talent dźwignie pod obłoki!
Cały **Kraków** pośpieszy — bo jest muzykalny! (*po chwilce*)
Ten **Dzięba** znakomity!... **Jontek** kapitalny!...
Miał chrypkę.. niechciał śpiewać.. lecz rzekłem: zjedz żółtko
Posłuchał... no! i śpiewa, jak słowik milutko!
A państwo **Januszowie?** a... Wszystko idzie żwawo.
...Cóż ten **Gli**.... czyż nie wiedzą, kiedy sypnąć brawo?

W krzesłach.

Nic zupełnie nie słyszę, choć głuchy nie jestem!
Zdaje się, że na górach coś wskazuje giestem!
Ale głosu ani by! (*do sąsiada*) Prosiłbym też pana
Czy arja „Szumią jodły“ była już śpiewana?
— „Nie! Jontek nie chce, bo jodeł nie widzi.“
— „Ha! ha! ha! Dajmyż brawo! Niech się ktoś zawstydzi!“

Po stronie drugiej także w kulisie.

Jakież to stroje polskie?? Niechże pan Bóg broni!
Pfeifer ubrałby w lepsze sługusa od koni!
Co ten **Stasio** wyrabia! Jakaż to wystawa??
Ale jak zna Publiczność!!! Nie żałujmyż brawa!

Coś dziwnie osobliwego!

W kronice „Czasu“ z dnia 11 t. m. znajduje się kilka **ważnych spostrzeżeń** wyjętych z listu osoby, która po dłuższym przeciągu czasu powróciła do Stambułu. Jest w tem **coś dziwnie osobliwego**, że i my otrzymaliśmy także ze Stambułu list niemal co do joty podobny jak gdyby pisany piórem tej samej osoby. Wyjmujemy z niego także kilka **ważnych spostrzeżeń**, zgadzając się zupełnie na uwagę szanownej redakcji „Czasu“, że ze względu na **dzisiejsze wypadki** powinny one **ogromne** obudzić zajęcie.

25 Lutego. Pera.

Przybyłem tu przed chwilą i chciałbym zaraz odjechać —ale interes każdy ma to szczególnego w sobie, że chcąc go skończyć, potrzeba koniecznie pierwej zacząć! Idę więc na kawę, o której marzyłem przez całą drogę.

26 Lutego.

Nadeptałem się przez 3 dni, ale po upływie ćwierć wieku ujrzawszy znowu Konstantynopol, żadnej nie widzę zmiany. Leży on zupełnie na tem samem miejscu co i dawniej. — Widok Bośforu tak samo czarujący jak dawniej — zdaje się tylko, że przybyło w nim wiele nowych domów. Na jednej stronie **„Złotego Rogu“** tramwaje, na drugiej tunele. Oświetlenie gazowe tak samo nędzne jak w Krakowie. Nieporządek taki sam — smrodliwe ulice jak dawniej; i niewierzę wcale w to, co jakiś przychlibnik napisał w jakiejś gazecie: że jak niegdyś Soliman W. zastał Stambuł drewniany a zostawił murowany, tak teraźniejszy jego burmistrz **Zibul** basza zastawszy go brudnem, zostawi czystem jak pieścidełko. Idę co zjeść bom strasznie głodny.

27 Lutego.

Handel tutejszy drobiazgowy szczególniej towarów obrzydliwość wzniecających, odbywa się zwykle na ulicach lub w kawiarniach. Na ulicach wałęsają się gromady psów obszarpanych — a nigdzie nie widziałem kawiarń na całym świecie tyle co tutaj. Wystawcie sobie, że będzie ich nie o wiele mniej niż szynków w Krakowie. Przykro mi bardzo bez polskiej kuchni. Ziembiński śni mi się ciągle. Polędwica u niego najsmaczniejsza.

28 Lutego.

Wczoraj zaprowadził mnie mój Cicerone na tureckie śniadanie. Jedliśmy **Kiebal.** Jestto przysmak turecki. Mięsa kawałeczki na rożenkach pieczone, smażą potem w olejku (o ile z zapachu sądzę) różanym. Wszyscy jedli z apetytem, ale co ja to nie mogłem, bo mi się ciągle zdawało, że jem z jednego talerza jednym widelcem z jaką starą elegantką.

29 Lutego.

Mój Cicerone zaprowadzi mnie dzisiaj do gmachu, w którym zasiadają i radzą ojcowie miasta — bo i tu, są oni. Powiedział, że będzie ciekawa sprawa tycząca się pożyczki 200000 piastrów, tutejszej „Kasie zaliczkowej.“

Po południu.

Poszedłem i nasłuchałem się w samej rzeczy, ciekawych rzeczy. Dyrektorem tej Kasy jest jakiś **Kiciem-Kerim** — figura pono zagadkowa. Jednym się bo podoba a drugim nie. Jedni mówią, że zarozumialec, grubjan i blager — wszystkich ma za głupców a siebie stawia wyżej nad samego Midhata paszę, chociaż głowa tępa. Drudzy mówią, że wielki finansista, ekonomista i bilansista, umiejący nawet z próżnego nalać. Otóż prosił on miasta o pożyczkę i chciano mu ją dać, ale jeden z ojców napisał list do drugich ojców, żeby nie dawać bo pieniądze przepadną. Otóż niektórzy z tych drugich mówili, że dać trzeba, bo to ta **Kasa** to instytucja filantropijno-finansowa—a znowu niektórzy inni mówili, że nawet potrzebna, bo wydziera biedniejszych obywateli z rąk lichwiarskich i że mogłaby się nawet rozwinąć, gdyby tylko dyrektor był persona grata! — (tureccy rajcowie gadają czasem po łacinie). No, ja z tego wszystkiego co słyszę, myślę sobie także, że to jest tak, i myślę że,.. ale to już jutro wam napiszę bo teraz muszę pójść na kawę i wypalić fajkę tytoniu na długim cybuchu!

30 Lutego.

Dziś trochę u nas pochmurno. Jakże tam u was? He? Nie wyjdę nigdzie bo niemam apetytu i dlatego piszę o tem wczorajszem. Skoro przyszło do rozprawy, to ten **pierwszy** co ten list napisał, powiedział jeszcze, że ma **coś** zakomunikować jeszcze, ale poufnie nie w obec publiki — a wtedy jakiś **drugi** powiedział na to (bardzo słusznie mojem zdaniem), żeby sprawę odłożyć, dopóki tego **coś** ten **pierwszy** nie powie tak jak chce — a **trzeci** dodał, że trzeba aby owa sprawa była przeźroczysta, bo tu idzie o grosz publiczny! Nie stało się tak jednak, bo ten **pierwszy** powiedział znowu, że to **coś** nie znaczyło **coś**, tylko **coś**; a na to ten **drugi** cofnął swój wniosek, a ten **trzeci,** nie — bo go nie stawiał; ale wskutek tego tak jakoś połowa wszystkich była zadowolona, że niemal wszyscy zawotowali aby pożyczkę ową dać instytucji, ale raz ostatni po raz drugi! Jutro wam resztę napiszę, bo mnie opisywanie tych gadanin trochę nudzi i jeść mi się zachciewa.

31 Lutego.

Byłem dziś na obiedzie w innej restauracji. Podali mi po żółwiowej zupie jakiś placek smażony w cukrze i peruwiańskim jak mnie się zdaje balsamie, a po wierzchu upstrzony **kajmakiem** (kożuszek ze śmietanki). Tego już wziąć do ust nie mogłem wcale — ale za to wypiłem dwie filiżanki kawy tureckiej, która wyjątkowo jest bardzo smakowita i której ja nie zapomnę nigdy. Na wczorajszej radzie po skończeniu obrady wystąpił niespodziewanie jakiś **Wajgul Effendi** podobno syn sułtanki Walidy i jakiś **półstarszy** nad tą Kasą. Zapowiedział, że cała **Starszyzna** wytoczy karny proces tym wszystkim rajcom, (jest on podobno i adwokatem) którzy się zastanawiali nad tem, czy owa Kasa zaliczkowa zasługuje na kredyt czy nie? Wyśmiali go drudzy, bo

się też wyrwał jak Filip z konopi, prawdziwie po turecku, ale on na tem zyskał wiele, bo dzisiaj podobno gęsto to ten, to ów klient zachodzi do jego bióra żądając aby wytaczał proces karny o obrazę honoru każdemu, który tylko zastanawiał się kiedy nad jego stanem majątkowym pierwej nim udzielił żądanej pożyczki! O, Turcy w takich razach bywają obraźliwi!

31 — nie, to już 1 Marca.

Oglądałem dziś Św. Zofią, Mechmeda i Solimana a także i zbrojownię, z której dziś tylko zostały śmiecie. Zdaniem mojem (bo mi ta Kasa zaliczkowa wlazła w głowę) powinni na walnem zgromadzeniu wybrać do Rady Nadzorczej nowych członków, a samych takich, którzy powątpiewają o czystości interesów, a znają się na rzeczy. Tacy dojdą prawdy najlepiej bo się nie dadzą wyprowadzić nikomu w pole — i czy tak czy siak ustalą chwiejącą się reputację instytucji — jeżeli to prawda, że podkopaną została tylko przez niedołęztwo **Kiciem-Kerima. Wajgul Effendi** zakompromitował się tu mocno jak słyszę bo cofnął swoją zapowiedzianą skargę zupełnie, tak samo jak tamten **pierwszy** to swoje **coś**! Chciałem się przekonać, czy sułtan w istocie jest warjatem, czy zechce mówić ze mną, ale mnie odrywają od pisania, a że statek odchodzi, więc bądźcie zdrowi, bo nie wiem kiedy do domu wrócę.

P. s. Ale, ale, mój Cicerone opowiadał mi przy tej sposobności różne ciekawe historje o jakimś znowu **banku galilejskim**, ale to już napiszę wam w innym liście. Jestto zdaniem mojem.... no, ale to już **kiedy indziej**!

Nowoczesny Goliat.

Mały wypadek między bajki włożę,
Który sie zdarzył... niedawno... przed laty.
Pies zwany „**Neron**" pół na pół kudłaty
Nosił na szyi błyszczącą obróżę.
I z tą obróżą było mu do twarzy,
Zwracał na siebie uwagę kramarzy,
Przekupek, służby, czeladzi i panów,
Krawców i innych, — słowem wszystkich [stanów.

Znalazł się blisko jakiś niedorostek,
Co Goliatowi byłby wyżej kostek,
Lecz chciał koniecznie Goliatem zostać!
A zdało mu się, że będzie mógł sprostać,
Jeźli obróżę Nerona zdobędzie!
Zaczął psa głaskać — i lizać w obłędzie...
W tem spostrzegł **kłódkę**! więc szepnął [po cichu:
„Złamię! jeżeli nie znajdę wytrychu."

Złamał... **psią** obróż na swą szyję włoży,
Potem **psią** cnotę wyrył na obróży,
Aby mu była całe życie hasłem;
Najtrudniej zacząć... dalej już jak z masłem!
Doszedł gdzie marzył — lecz olbrzyma [mocy
Obróż nie dała! — Dziś z myślą się łamie...
Godność upadła, cześć duszy swej kłamie...
Naprożno!... Legnie, nawet i nie z procy!

Dawid.

Podczas wizytacyi w jednej ze szkołek w Ks. poznańskiem.

Wizytator: Panie nauczycielu, co to jest za obraz na ścianie?

Naucz: Święty Stanisław!

Wizyt.: Wyrzucić mi go zaraz! Takie obrazy w szkołach zupełnie niepotrzebne. Dostaniecie w jego miejsce obraz Lutra. tego prawdziwego namiestnika bożego na ziemi! (*rozwijając*) A tutaj macie jeszcze i drugi, który także powinien w szkole wisieć! (*do uczniów*) Powiedzcie mi kto to jest?

Dzieci: Bismark!

Wizyt.: Nie mówi się Bismark, tylko Jego excellencya Herr von Bismark! Czy wy wiecie kto jest najpotężniejszą istotą na świecie?

Dzieci: Pan Bóg!

Wizyt.: Nie! Pan Bóg jest w niebie, a na ziemi Jego excelencya Herr von Bismark! — Rozumiecie?! Panie nauczycielu z najwyższego rozporządzenia Rządu królewskiego — należy się wziąść energicznie do uczenia wszystkiego w języku niemieckim nawet religii! Do tego wskazanem jest jako najkorzystniejsza metoda, ażeby odrazu wszelkie wyrażenia najpotrzebniejsze w użyciu przetłómaczyć na język niemiecki. I tak n. p. (do jednego z chłopców) powiedz mi mój chłopcze co mówisz gdy spotkawszy kogo, chcesz go pozdrowić?

Chłopiec: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wizyt: Otóż teraz zamiast tego polskiego: **Niech będzie pochwalony,** macie mówić po niemiecku: **Gut morgen**! — co znaczy toż samo. — Jak zaś odpowiadasz gdy ciebie ktoś pierwej pozdrawia?

Chłopiec: Na wieki wieków! Amen!

Wizyt.: I zamiast tego długiego: **na wieki wieków,** odpowiada się krótko: **Morgen**! Rozumiecie? Więc jeżelibyś mnie mój chłopcze spotkał jak powiesz?

Chłopiec: **Niech bę....**

Wizyt: Pst! po niemiecku!

Chłopiec: **Gut morgen Jezus Chrystus**!

Wizyt: Na co ci ośle ten Jezus Chrystus, mówi się tylko... (do drugiego chłopca) Jak się mówi?

2 Chłopiec: **Gut morgen Herr v. Bismark**!

Wizyt.: I jego excelencyi nie trzeba tu mieszać, mówi się tylko... Na przykład ja spotykam ciebie na ulicy i mówię ci pierwszy: **gut morgen**! cóż mi ty wtenczas powinieneś odpowiedzieć?

Chłopiec: **Morgen amen**!

Wizyt.: Ten amen także się wyrzuca!

Chłopiec: To już proszę pana niema **amen** w pacierzu?

Wizyt.: Nie! **Amen** znaczy: **niech się stanie,** a ponieważ już się wszystko stało co tylko stać się miało na potęgę i sławę wiekuistą cesarstwa niemieckiego — przeto już to **amen** wcale jest niepotrzebne.

Qui pro quo.

Gdzie się działo nie pytajcie,
lecz mówiono mi to;
Że o mało miast **koguta**
człeka nie zabito.
Strzelił **doktór** do **doktora**
i tak jakoś chybił...
Że miast w głowie kulą dziurę,
szybę w oknie wybił!
— „Co pan robisz!" Krzyknął tamten,
— „Przebacz Naczelniku!
„Ja cię wziąłem za **koguta,**
co mi kukuriku
Ciągle pieje pod oknami..."
— „Co? Kogut?" — „**Sąsiada**"
— „Na raz drugi lepiej trochę
przyjrzeć się wypada;
Boś pan gotów znów koguta
wziąć za **naczelnika**!"
I kureczki sąsiadowi
wypłoszyć z kurnika.

U HAWEŁKI.

— Czy to prawda, że ty się żenisz?

— Tak jest, mój przyjacielu!

— I w dzień św. Józefa? czemu tak spieszysz?

— Alboż już na mnie nie czas?

— To prawda, lecz jeżeliś mógł dotąd czekać to mógłbyś jeszcze i do śmierci!

— Żartujesz przyjacielu! Może po lampeczce...

— Dziękuję, powiedz mi ale co cię skłoniło do takiego głupstwa!

— Toż nie jest głupstwo mój przyjacielu — a skłoniły mnie do tego trzy ważne powody! Najprzód, że dziewczyna jest dobra i bardzo mądra...

— W to nie wierzę, skoro za ciebie idzie! Cóż drugiego?

— Drugie to, że mi się już sprzykrzył ten stan kawalerski!

— To prawda, za długi, — a trzecie?

— Trzecie to, że samotność bardzo szkodliwie oddziaływać zaczyna na moje zdrowie! Teraz już będę wiedział, że przynajmniej jak kichnę, to mi ktoś odpowie: na zdrowie!

Za kulisami między aktami.

. . . . (*wręczając bukiet — półgłosem*). Przyjmij w darze, z sercem w parze!

Inspicient. Czemu się pan nie ubiera, tam liberja leży!

. . . . Ja? Ja przecież jestem ubrany!

Inspicient. Przepraszam, myślałem, że to figurant jaki!

Szewc i krawiec.



Odbito w Litogr. A. Pruszyńskiego w Krakowie.

Szewc: (*smutno*) Jak się masz! **Krawiec**: Eheu! Jakże ty wyglądasz? **Szewc**: Jak djabeł dokucza to już z każdej strony. Oczy bolą... niewidzę jak dawniej... pieniędzy niema... rzemiosło nie popłaca! **Uszyłem buty** myśląc, że je kupi **oberżysta** z pod „Złotego Rogu“ ale on w **pantoflach** chodzi! **Krawiec**: (*śmiejąc się*) Po cóż robisz **na forhand**! Widzisz **ja kroję kurtę** na obstalunek dla **owego** co tam **żelazko** kuje dla mnie! **Szewc**: Możeby on i buty odemnie kupił? **Krawiec**: (*śmiejąc się*) Próba frei! **Szewc**: Niemasz co wypić na drogę? **Krawiec**: Szklankę zimnej wody! **Szewc**: Bądź zdrów!

Z dumek Podlasianki.

3.

Ziemio! moja rodzinna
Gdzież na świecie jest inna;
Coby jak Ty — krzywd krocie
W swym liczyła żywocie?
Którejż? z matek narodów
Wśród ludzkości pochodów;
Więcej stopy cierń krwawi
Gdy się szatan pojawi?
Z cierpień, któreś poniosła
Jużby góra urosła;
Szczytem bolu sterczące
Po nad gwiazdy i słońca!
Gdyby Ten — co świat zbawił
Krzyż swój na niej postawił;
Toby tędy do Boga
Promienistych szła droga!
Tędy modły serdeczne
Od złych duchów bezpieczne,
Zanosiłby lud biedny
W trosce życia niejednej!
Tędy rajskie pociechy
Słałby anioł pod strzechy...
Ziemio! moja rodzinna
Tyś! nie ziemią być winna.
Szłam przez pola i łany
Sioła — lasy — kurhany....
Wszędzie jęki — lub cisza...
Matko! moja najmilsza!
Wszędzie sterczą grobowce...
Na nich krwawe pokrowce!
Wszędzie ciekną w Twe wnętrze
Łzy z wszystkich łez — najświętsze!
Gorzko płaczą wśród grobów
Miliony Hijobów....
A nad niemi kruk mnogi
Kracze himn swój złowrogi!
Kat na piersi Twej każdy
Zdobny w rany — jak w gwiazdy..
A kto w rany te spojrzy
Widzi w pączku kwiat boży!
Ziemio! moja rodzinna
Ty! być w niebie powinna!
Świętym jeno — Twe ciało
Deptać dzisiaj przystało!
Czemu pan Bóg dopuszcza
By deptała złych tłuszcza?..
Strach pomyśleć!... bo przecie
Musi ład być na świecie!

List otwarty od Rotszilda.

Szanowny pan Djabuł!

Nader a ganz szwarz juer! Niech temu diabli weznią co psiepisał do pan diabuł to co ja godoł i szpiwoł u Frühbeck. Ja bułem bardzo zły, bo wsisci na mnie śpaeter ksicieli tak, zie jo już szon geśtorben. Ny, ale oni miali recht, zie ksiciali, bo jo godoł — aber oni mnie wcioraj napadali i znowu zaksikli: „Ty Rotszild, ty ganef, co ty znowu na nas naszachrował?“ — „Nasiachrował? wus is dues? jo?“ — Jo! in die Harap!“ — „Wus is dues Chareb?“ a oni na to: wus is dues? Tam sze wyszmiwoł z nasiego teatr in die scielnice, Spilkowitz“ — „Ny, to idzcze do Spilkowitz, co wy chczecie ode mnie!“ a oni znowu: A! wa! jaki ti mondri! Spilkowica żadnemu niema in Krukiew, to ty jesteś Szpilkowitz!“ — Wtedy jo im psisiengoł pod chajrem, zie to nie jo, a oni i tak nie wiarzili; to jo sobie pomislał panie diabuł czi jo wtedy nie mioł recht? Bo gdzie nasa regilia, jezieli nie wierżią — gdy zid zidowi pod chajrem psisiengo! — Ale nach nie wierzią jo juz z niemi i gadacz nachcę; ciebie tylko p. Diabul powiem, że dla ciegi jabym sze miał wyszmiewacz z tego teatrzech, kiedy tam buł mój syn i wsistko co mi verzaehlt biło tak szajn, zie sze moje żidoskie serce radowało. Oni wsisci tak fein grali, zie zadne aktor w tiatrze krakowski tak nie umié, ani ten pon Podnisiński co to tam kimenderował nasimi, ani ten pon Kozeman co w tiatrzech kimenderuje tym ponem Podniisińkim. Mówił to sam JWP. Bürgermeister i JWP. Prejzes fin kriminał, oni byli barzo kontenci i chwolili a oni psecie są ludzie mit scicheł! — Jakbym sze mioł z ciegi smiacz tobim sze śmioł z tego pureca co sze tam okropnie dziwował, ze zidki tak fein gadają po polski! Jobym jego powiedzioł, jaki ty meszyge, czemu nie mają, kiedy chodzom do skuł polskie? Zid wsisko potrafi co chce bo ma glów! I ciemuby on niechcioł być polok kiedy on żije na krakowski grunt! Z niego tilko cieba delykatnie jak z kobicie, bo on jest taki jak kobite. Lubi bardzo kiedi mu chwalą ale kiedi usłisi ze sze z niego szmeją to gleich zapomina wsistko dobre i staje się sehr bajz i powiada ze bezie z niemcami tsimać. Ny, ale on tilko tak ksicy, bo on wie dobże, zie polok dla niego daleko lepsi jak śwob! — Jakbym sze mioł jescie szmiać z cegi to chiba z tegi pana Luścakiewica co to nie chcioł pozicić scielnica, bo sze bojał, że ze scielnica zrobi sze buźnica! Hoste gewidzioł ten grojse katolek! Aj waj! Jaki on muszi bycz dobry scielec, że takie bonki sciéla!

Jakbym sze mioł śmioć i jeszcze z cegi, to z tich katołykow, co tam z nasimi tancowali! Wus ist dues, zu post machen podriges? Dues, is niszt git! Jak żidzi mają katołykow sianować, kiedy oni nie śianują swoje regilie! Z nas ziaden by tegi nie zrobiał, bo i recht napisoł jeden grojse rebe, że kto tancuje w **tisziauw** to jest wielki post, ten w **pirem** noge złamie. Jak goje mają pirem nach sze bawią, a kiedy zidki mają pirem nach gojem psidą i psipatsą sie, zie i oni są menszen fein, elegant, aber tanczować — dues ist nicht szein! Bardzo sze wsistkim podobało zie JWP. Prezes od kriminoł psised ze swoje zione i szedzeli i psiglądali sze i czeszyli ale nie tańcowali — a i inni panowie nie, a i JWP. Bürgermeister także nie! Czeszył bym sze jeszcze bardzi gdibi on bił psiprowadził swoje zione, ny, ale godali zie wuna jemu nie jest teraz in Krukiew — ny to i coz robić! Siz git! i ja jestem bardzo kontentny z wsistkiego aber godom to tilko panu diabuł a nie tim ksikacom, co nie chcieli wiezić w zidowskiego pod chairem. Jo godom prawde kuzdemu ci to zid ci to goj, tak jak i Wielmożne pon diabuł i ziebi to pon diabuł wiedzioł to padam z nogiem

Rotszild.

Wiadomości miejscowe.

W akcie trzecim wtorkowego przedstawienia odbywała się za kulisami widać próba z „**Dwóch Złodziei**“ — gdyż najdokładniej słychać było w krzesłach: **Okradacie mnie złodzieje! durnie!** i jeszcze jedno **słóweczko**, którego tu nie możemy powtórzyć. Dziwimy się Anczycowi, że takie wyrażenia umieszcza w sztuce — a dyrekcji, że takie głośne próby odbywa w czasie przedstawienia bez względu na obecność publiczności!

Różne przysłowia umiejętnie w potrzebie zużytkowane.

I. Z kim przestajesz, takim się sam stajesz.

Był sobie młody hulaka, i była sobie młodziuchna dzieweczka! Poznali się... pokochali... pobrali i ona była bardzo szczęśliwa! Wkrótce jednak pan małżonek przypomniał sobie kawalerską swobodę i powrócił do niej.— Żona widząc to płakała a kiedy go pytała czemu uchodzi z domu, on jej odpowiadał: „bądź spokojna **to nic**!“ Trochę później usłużne przyjaciółki.. coś na ucho szepnęły i ona wpadła w ponurą rozpacz... Jeszcze trochę później młoda kobieta przestała płakać.. a jeszcze trochę później milucha jej buzia rozjaśniła się dawnym uśmiechem... aż nareszcie wróciła wesołość i była ona znowu bardzo szczęśliwa! Mąż tych wszystkich przechodów jej serduszka nie widział — ale pewnego dnia wróciwszy w niezwykłej porze do domu, zobaczył coś takiego, że mu ręce opadły jak martwe... włos się na czuprynie najeżył i dziwne jakieś uczucie opanowało zmysły jego! Była chwila milczenia... ale przeminęła bo człowiek ten z dzikością zwierzęcą *zawołał*: „Boże! cóż ja to widziałem!“—„Uspokój się mężulku! (z anielską łagodnością odrzekła kobieta) **to nic**!“— „Jak to nic?“ —„Tak! zwykła kolej rzeczy!.. Ja tylko w twoje chcę wstąpić ślady, bo widzisz mówi przysłowie: *„Z kim przestajesz takim się stajesz.“*

---

2. Nie kładź palca między drzwi bo ci go przyskrzynią.

Dwaj przyjaciele o jednej porze przychodzili codzień do resursy, ażeby zagrać bodaj w rumel pikietę; tak lubili tę nie-

winną zabawkę, którą jakiś mędrzec wymyślił dla głupiego Karola VI... Jeden z nich był dyrektorem teatru — a drugi... no dajmy na to, że ten drugi był sobie **ktoś drugi**! Otóż pewnego razu, ten ktoś drugi nie przyszedł wcale a dyrektor teatru stęskniony i zdziwiony po kilku godzinach oczekiwania aż pobiegł do jego mieszkania. Przyjaciel przechadzał się po salonie wśród wielkiego wzburzenia! „Cóż to się stało, że nie przyszedłeś?“—„Ach! nieszczęście! Żona mnie zdradza!“ — „W istocie?“ — „Niema żadnej wątpliwości!“—„Ależ bo to widzisz mój przyjacielu w podobnych położeniach czasem się rzecz nie tak przedstawia jak potrzeba...“ —„Na własne widziałem oczy!“—„I cóż?“ —„Jakto cóż? Wyzwałem uikczemnika!“ —„Pojedynek? Bój się Boga! Któż widział podobną niedorzeczność popełniać!— Patrz na mnie! Gdybym ja musiał pojedynki staczać ze wszystkimi adonisami mojej magnifiki, tobym dziś wyglądał jak sito! a przecie widzisz, że żyjemy z sobą w zgodzie, zdrowi i szczęśliwi... bo mówię ci, że wielka prawda znajduje się w tem filozoficznem przysłowiu: *Nie kładź palca między drzwi, bo ci go przyskrzynią.*

„NIBY MAŁŻENSTWA“.

Niewiem, co się później stanie,
Lecz w sobotę mocium panie...
Teatr w inną wstąpił drogę
Moralności wdziawszy togę!
Widząc, że ta **niby** kona
I ał nam sztukę Paillerona!
Z niej wynika **niby** rada,
Że tak **niby** nie wypada
Człowiekowi żyć **na wiarę**...
Że to **niby** jakąś karę,
Niby w życiu odnieść musi,
Jeźli dziewczę **niby** skusi!
Treść tej sztuki — dla nauki
Niby dana — oklepana;...
Ale zawsze ona służy
Jako przykład dla tych stróży
Moralności... mociumpanie...
Co to **niby**... znane ryby!
Dyrekcji więc, uznanie
Za to **niby** się należy...
Co czynimy też najszczerzéj!
Przytem jednak prośba mała:
Ażeby nam wyszukała
Taką sztukę, co dowodzi:
Czy podobny grzech **uchodzi**,
Gdy powaby starej **baby**
W takie **same** schwycą kluby...
Lub — czy wiodą też do zguby!

Koło Kasy Oszczędności.

— Cóżeś tak skrzywiony jak gdybyś surowego połknął kaktusa?

— Nie jadłszy i nie piwszy musiałem zapłacić weksel.

— Ręczyłeś?

— Naturalnie! Zdawał się być taki poczciwy i porządny człowiek, a tymczasem... Ach! kiedyż mnie ci ludzie przestaną oszukiwać!

— Wieleż ty masz lat?

— Czterdzieści!

— Czterdzieści? to wiesz kiedy przestaną...

— Kiedy?

— Po śmierci — bo ty dopiero im wtenczas przestaniesz wierzyć!

Z polityki zagranicznéj i miejscowéj.

Pielgrzymka Ignatiewa zwraca dziś baczną uwagę wszystkich polityków! Do tego stopnia śledzi ją świat cały, że ten biedny tułający się jenerał nie może ani zasięgnąć rady okulistów, ani nawet wysiąkać nosa. Według twierdzeń doktora Gałęzowskiego, mają to być po prostu **zołzy** czyli **kiłowo-zołzowe zapalenie siatkówki**, ów zwykły wynik różnych forsownych kursów. Czy wielki ten **dyplomata polarny** sam tylko oślepnie, czy też **Psikus**, ów minister spraw zagranicznych w państwie **Fatum** dotknie i innych **kataraktą** tak **katatryczną** od kilku miesięcy w imperium moskiewskiem — to rzeczy bliskiéj przyszłości!

Bliższą atoli i **bardzo nas obchodzącą** — a mówimy to serio — jest **rezultat** wyborów do **Izby handlowej krakowskiej**, którego oczekujemy w dniu 21 b. m.

Dbali o **dobrobyt kraju** przemysłowcy i rękodzielnicy krakowscy postawili niemal **jednogłośnie** na przedwyborczem zgromadzeniu swojem pp. **Tomasza Chęcińskiego** i **Maksymiliana Nitscha**, zaś grono zebranych wyborców działu handlowégo pp. **Tadeusza Tarasiewicza, Alberta Mendelsburga, Jerzego Goebla, Henryka Schwarza,** jako kandydatów na członków do tej Izby. Każdy z interesowanych, jeżeli go obchodzi **dobro kraju** objęte zakresem działalności Izby Handlowej, powinien bez wahania poprzeć swym głosem wybór tych **obywateli.** Powiadamy: **każdy,**— gdyż mamy na myśli tutaj wszystkich **bez różnicy wyznania** wyborców; którzy pojąć winni, że najodpowiedniejsi w tem położeniu mogą być **tylko** kandydaci stronnictwa mającego na **pierwszym planie** dobrobyt kraju, a dopiero na **drugim** własny.

Wybór obywateli powyżej wymienionych sprowadziłby prócz tego w Izbie handlowej i tę ważną zmianę, że nadal wszelkie tam obrady odbywałyby się **w języku polskim**! Dotychczas z woli większości członków, odbywały się one, jak nas zapewniano, **w języku niemieckim**! Nie naszą rzeczą zastanawiać się tutaj, czy ludzie nierozumiejący **języka krajowego** mogą należycie rozumieć **potrzeby przemysłu krajowego,** ale jest naszą rzeczą powiedzieć to, że podobne anomalia, są ujmą dla Izby Handlowéj **polskiego kraju**!

TELEGRAMY.

Belgrad. Czernajew powołany tutaj na ministra finansów.

Wiedeń. Pewna figura wysoko położona w lokajstwie ambasady moskiewskiéj dała tu obiad na cześć księdza **Domagalskiego** podczas bytności jego w Wiedniu. Domyślamy się, że tą figurą nie będzie nikt inny jak tylko **Gaspadin Sukinsyn.**

Podgórze. Kują, kują.... Oj! kują, aż szyby w oknach kościoła powybijali.

Praga. Moskale tutejsi postanowili chodzić w butach—dla okazania uczuć swoich szewcowi skazanemu na areszt z powodu manifestacji dla Czernajewa wyprawionych.

Moskwa. Zamach na carewicza z pewnością był dokonany. Chciano go ogłosić carem.

Krakring. **Fo-hi** syn światła nocnego i cesarz państwa niebieskiego, skazał na wygnanie mandarina **Podw-yszy-tai-pe,** za bunt podniesiony w obronie godności prowincyi **Sceny - kuang.** W miejsce jégo mają być powołani do złożenia gabinetu albo **Ychtertu** — albo **Jumerfu.** Sławna śpiewaczka panna **Jung-if,** będzie 177 wierszy deklamowała drobnym drukiem!! Nadworni kapłani wmawiają w lud — że to jest trudny trud!

Petersburg. Nadeszła tu z Serbii gruba księga na pamiątkę **wiekuistej wdzięczności.** Księga ta w **czarną skórę** oprawna, obejmuje spis wszystkich **poległych Serbów, kalek, wdów, sierot,** oraz **miejscowości** spalonych i zniszczonych do szczętu. **Skóra,** doskonale wyprawiona w garbarni tureckiej, jest podobno zdartą z przeszłorocznego **ciała** dyplomatycznego.

Konstantynopol. Sułtan zwarjował kompletnie, zapytał bowiem rządu angielskiego dlaczego tenże pod pressją dyplomacyi polskiej zapowiedział w izbie niższej, obronę interesów własnych w Rosyi.

Berlin. Pies Bismarka powrócił do zdrowia. Adresa kondolencyjne sypią się ze wszystkich stron pod jego łapy!—Życiorys jego wyjdzie **w Gęsijerze,** lub krakowskich korespondencjach do Echa warszawskiego w dosłownem tłómaczeniu z N. f. Press.

Warszawa. Ksiądz **Barszcz,** powołany do Petersburga na barszcz, — a **moskal** zapalający cygaro w jednym z kościołów tutejszych, dostał **wścieklizny** — w skutek czego otrzyma posadę w ministerjum oświecenia!

KORESPONDENCJE.

Legendy o św. Józefie poświęconéj wszystkim **krakowskim Józefom** — nie możemy umieścić dzisiaj dla braku miejsca. Dla czego tak późno? Już numer złożony. Żałujemy, a zarazem prosimy tak **autora** jak i **solenizantów** o cierpliwość do przyszłego numeru.

Towarzystwo wzajem. kredytu w Krakowie.

Stan z dniem 28 lutego 1877 r.

Przychód.

	Dyrekcja zlr.	ct.	Filja Lwowska zlr.	ct.	Razem zlr.	ct.
Udziały wypłacone . . .	304,940	38	17,910	—	322,850	38
Wkładki na książki . . .	578,844	88	38,440	17	617,285	05
Weksle reeskontowane . .	56,120	—	4,500	—	60,620	—
Procenta pobrane . . .	22,361	38	4,551	90	26,913	28
Rachunki bieżące . . .			303,183	86	303,183	86
Fundusz rezerwowy . .	1,925	94			1,925	94
Pozostałość z r. 1876 . .	24,847	44			24,847	44
	989,040	02	368,585	93	1,357,625	95

Rozchód.

	zlr.	ct.	zlr.	ct.	zlr.	ct.
Weksle eskontowane . .	901,158	37	367,652	38	1,268,810	75
Rachunki bieżące . . .	71,363	59			71,363	59
Procenta wypłacone . .	424	82	18	91	443	73
Dywidenda wypłacona . .	2,927	11	3	15	2,930	26
Koszta administracyjne .	943	21	172	28	1,115	49
Gotówka w kasie . .	12,222	92	739	21	12,962	13
	989,040	02	368,585	93	1,357,625	95

Dyrekcja zawiadamia zarazem, że przyjmuje wkladki na książeczki także i od osób niebędących członkami Towarzystwa, po 6% od dnia złożenia pieniędzy. Eskontuje weksle członków w stosunku 7½% rocznie.

H. Wodzicki. *H. Komar.* *H. Kieszkowski.*
L. Jędrzejowicz.

DJABEŁ

wychodzi dwa razy na miesiąc.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 ct.

Prenumeratę, listy i artykuły do Redakcji należy nadsyłać pod adresem **Głównej Ajencji w księgarni A. Dygasińskiego w Krakowie.** — Numer pojed. **20 ct.**

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o godz. 4 po południu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9. do 1. dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie wyjąwszy święta i ferye.

Gabinet historji naturalnej (w gmachu Uniwersytetu ulica św. Anny bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (w gmachu Akademii, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10-1 i od 3-5. Wstęp 20 centów w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedzia ku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — *Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 a mianowicie* **Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu** *u głównego wejścia na dole po lewej stronie.* **Biura ubezpieczeń na życie** *na pierwszem piętrze po prawej.*

Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie. — *Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.*

Galicyjskie Ogólne Towarzystwo Ubezpieczeń. *Reprezentacya w Krakowie. Mały Rynek Nr. 431*

Filija banku hipotecznego. *Rynek główny i róg ulicy Szewskiej, dom Hr. Wodzickich.*

Redakcje pism.

Czas, *ulica Rożanna Nr. 413.*

Djabeł, *Rynek Nr. 14. (księg. Dygasińskiego).*

Harap, *tamże.*

Domy bankowe.

Stanisław Feintuch, *Rynek głów. Szara kamienica.*

Albert Mendelsburg, *Rynek N. 9.*

Tadeusz Tarasiewicz, (*Rynek linja AB.*

Dentyści.

I. Dłużyński, *(ul. św. Jana Nr. 308. piętro 1. Od godz 9tej do wpół do 1szej i od 2 do 6*

K. Goebel *(ulica Franciszkańska Nr. 151) Dr. med. Specyalny lekarz chorób ustnych. Od godz. 10-3.*

Apteki.

I. Trauczyński *(apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i parfumerje.*

Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, *(na Wesołej ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, i połyskiem, tuzin 6 złr., pół tuzina 3 złr. 30 ct. codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno uskutecznia się na żądanie.*

A Szubert, *przy ul. Krupniczej Nr. 17. Zdejmuje fotografie, nadając im połysk przez innych fotografów ogłaszany, oraz na sposób najpierwszej firmy paryzkiej* **„Walery“**. *Fotografie na żądanie mogą być kolorowone.*

Księgarnie.

A. Nowolecki *(Rynek) księgarnia nakładowa, sortymentowa Największy zbiór fotografij i wydań luksusowych. Skład nut.*

A. Dygasiński *(Rynek, Nr. 14), księgarnia nakładowa, czytelnia polska. Fotografie i obrazy. Abonament pism perjodycznych.*

Hotele

Drezdeński Ziembińskiego, *Rynek główny i róg ulicy Floryjańskiej. Restauracja z wykwintną kuchnią.*

Składy mebli i wyrobów tapicerskich.

Bazar i Wystawa nieustająca. *Ulica Mikołajska Nr. 450 Największy skład mebli wszelkiego gatunku. Przyjmuje w komis wyroby rękodzielnicze oraz wypożycza meble.*

A. Buryan, *tapicer w Krakowie, ulica Floryjańska, dom Wgo Samelsona.*

Poleca wybór mebli w najnowszych fasonach, przyjmując wszelkie obstalunki robót tapicerskich, jakoteż urządzenia tak małych jako i większych apartamentów w miejscu i na prowincyi, a nawet w Królestwie Polskiém, biorąc ekspedycję na siebie, ręcząc za rzetelne, gustowne i punktualne dostawienie takowych.

Wszedszy w stósunki z P. **Eisfeldem** *stolarzem, jako jednym z najzdolniejszych, poleca tegoż wyroby stolarskie, własnej roboty jako to: biórka, szafy, damskie biórka, stoliki do jadalnych pokoi, łóżka, kredense i t. d. Przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby stolarskie, ręcząc za dobroć materyału, jak również i sumienne wykonanie.*

Magazyny i handle.

Kotajny, *(Rynek, róg ulicy Brackiej). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych, książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.*

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Leon Feintuch, *(Rynek przy wchodzie w ulicę grodzką). Największy magazyn nowości, towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty paryskie najcenniejsze, artykuły toalety mezkiej i damskiej, przedmioty do podróży. Takiż sam Magazyn we Lwowie w gmachu banku Hipotecznego naprzeciw hotelu Georgea.*

Antoni Wojczyński, *Rynek główny, dom własny. Magazyn towarów białwatnych oraz* **skład płócien** *i bielizny stołowej.*

Wilhelm Fenz, *(Rynek Nr. 48. wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł*

R. Ludwiński, *Rynek w pałacu hr. Wodzickiego l. 24. Handel papieru i materyałów piśmiennych, szkolnych rysunkowych, ksiąg handlowe i wyroby galanteryjne.*

Pracownia biletów wizytowych, monogramów i nagłówków listowych. Zamówienia zamiejscowe wysyłają się za zaliczką.

T. Tarasiewicz *(Rynek, linja AB. Skład towarów żelaznych i lamp. Portland Cement*

W. Jahn, *Rynek gł. i róg ulicy Sławkowskiej. Handel galanteryjny norymbergski, skład parfumeryi i toaletowych* **przyborów.**

F. Lenert, *plac Maryjacki Nr. 374. Cement portlandzki, gips i farby.*

Handle win.

A. Mecnarowski *przy ulic. Szczepańskiej i Florjańskiej.* **Ważne przy nadchodzących świętach.** *Poleca wybór wielki szynek wędzonych mało solonych domowego marynowania, wszelkie towary korzenne, różne gatunki wódki,* **Masę woskową** *do zapuszczania podłóg własnego wyrobu, Mączkę cukr. i cukier rąb. w 2 gat.*

F. Lenert, *plac Maryjacki Nr. 374. Hurtowny handel win wszelkich i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec słonina i t. p.*

Jan Janiga, *w Krzysztoforach Rynek główny.* **Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich.** *Główny Skład* **Wód mineralnych** *krajowych i zagranicznych.* **Wielki wybór WIN** *węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamaika, Cuba, Arak Batavia, de Goa. Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa Prowancka. Doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz* **Specialitetów lekarskich** *po jak najumiarkowańszych cenach.*

Kawiarnie.

Czajkowski, *róg linji AB i Św. Jańskiej ulicy, restauracja i kawiarnia, cztery bilardy, doborowa czytelnia gazet polskich i zagranicznych.*

Rehman. *Rynek, w Krzysztoforach 1 piętro. Kawiarnia na sposób zagraniczny urządzona. Bilardy oraz czytelnia wszystkich pism periodycznych tak polskich jak niemieckich, francuzkich i angielskich.*

Cukiernie.

R. Grossmann. *(Rynek róg ulicy Szewskiej). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze krajowe i zagraniczne.*

W. Lipiński, *ulica Bracka. Fabryka cukierków i czekolady. Najlepszych cukierków kilo 2 złr. Karmelków nadziewanych kilo 1 złr. 60 c.*

Zakład optyczny.

A. Biasion. *(Rynek ul. Grodzka). Magazyn założony w r. 1801. Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne. Najnowsze i najgustowniejsze monogramy Oblongue na papierach listowych, francuzkich i angielskich. Bilety wizytowe z najnowszemi wzorami druku. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania.*

Zegarmistrze.

Antoni Kowalski, *Rynek główny Nr. 22 naprzeciw Ratusza. Wielki i doborowy skład najnowszych i najgustowniejszych zegarków kieszonkowych oraz ściennych i stołowych po cenach umiarkowanych. Przyjmuje także wszelkie reperacye tychże.*

J. Ludwiński, *ul. Florjańska Nr. 352, dom Wgo W. Rzewuskiego. Od wielu lat zaszczytnie znany Sz. Publiczności Skład zegarów kieszonkowych, wahadłowych i stołowych z najpierwszych fabryk zagranicznych — po cenach umiarkowanych. Za dobroć tychże ręczy 2-letnią gwarancją. — Reperacje uskutecznia jak najdokładniej, ręcząc na rok jeden.*

Magazyn ubiorów męzkich.

A. Lipczyński, *(Rynek, róg ulicy Wiślnej i św. Anny Nr. 191. Ubiory gotowe na każdą porę roku. Wielki zapas towarów francuzkich, angielskich i krajowych. Zamówienia uskuteczniają się jak najspieszniej z wyborowego materjału.*

Andrzej Bernacki, *ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe — przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż i roboty.*

Fabryki wyrobów masarskich.

Wiktor Armółowicz, *przy ulicy Floryańskiej pod L. 352 poleca Sz. Publiczności wszelkie w zakres wchodzące wyroby masarskie starannie wykonane po cenach najumiarkowańszych.*

W. Benowski, *przy ul. Mikołajskiej L. 434. Wielki Skład obficie zaopatrzony we wszelkie wyroby masarskie, smacznie, wykwintnie i zdrowo na sposób zagraniczny wyrobiane. W każdej chwili* **gorące przekąski.** *Przy nadchodzących świętach przyjmuje* **zamówienia na kompletne urządzenia Święconego.** — *Ceny umiarkowane.*

Pracownia introligatorska

M. Żenczykowski *ul. ś. Anny Nr. 191 wprost hotelu Victoria. Robota elegancka, ceny umiarkowane.*

Fabryka pierników.

K. Molęcki *(ul. Bracka N. 158). Pierniki paczkowe w różnych gatunkach, pierniki salonowe,* (placek królewski za 1 złr. 50 c.) *Całusków 30 sztuk za 25 centów! Grymasików 30 za 20 centów.*

Skład obówia.

Antoni Markiewicz, *ul. św. Jana Nr. 305, wprost hotelu Saskiego. Skład obówia męzkiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reparacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **St. Strzeszyński**. Druk W. Korneckiego w Krakowie.